

IWONA JAWORSKA

Heart
OF
CRYSTAL

ivy
M

Copyright © by Iwona Jaworska
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-27-8
ISBN Ebook: 978-83-68147-29-2
ISBN Audio: 978-83-68147-01-8



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)
- 📶 [moje.wydawnictwo](#)
- 📱 [mojewydawnictwo](#)

[Kup książkę](#)

Dla Olgi –
Ta książka jest najlepszym dowodem na wielką moc
Twojego wsparcia





JEDEN

Claudia

DO ZMIANY!

Jeden. Twoja łatwowierność. Według mnie siedemnaście lat to dość dużo czasu, by zrozumieć, że nie każdy, kto mówi „kocham”, rzeczywiście cię tą miłością darzy.

Dwa. Twoja otwartość. Gdy ludzie będą musieli zasłużyć na twoje towarzystwo, stanie się dla nich cenniejsze!

Trzy. Szczerość. Ludzie tylko myślą, że chcą słyszeć prawdę, a w rzeczywistości rzadko kto jest na nią gotowy.

Cztery. Brawura. Gdyby nie ona, gliny nigdy nie zjawilyby się na tamtej imprezie, twój były nie trafiłby na komisariat, a rodzice nie zrobiliby szlabanu na wszystko do końca roku szkolnego.

Pięć. Łakomstwo. Pamiętaj, że twój metabolizm wkrótce zwolni, a gdy przestaniesz uprawiać sport, zmienisz się w ciężarną orkę.

Sześć. Impulsywność. Najpierw myśl, potem działaj!

Siedem. Roztargnienie. To tej cechy przecież najbardziej nienawidzi w tobie tata...

Na myśl o ojcu automatycznie zamykam pamiętnik i wlepiam wzrok w majestatyczne góry, których niewyraźny zarys pojawia się na horyzoncie. Dzień powoli ustępuje nocy, barwiąc niebo na szary kolor, a ja siedzę w pociągu mknącym ku Schwarzzimmer, gdzie mieszka mój wujek, Hans. Jest ratownikiem górskim i pilotem śmigłowca, ale przede wszystkim moim cichym bohaterem z dziecięcych lat. Hans to brat mojej mamy, który zawsze stawał w mojej obronie, oglądał ze mną bajki, zabierał na plac zabaw i uczył, gdzie celować, gdy jakkolwiek chłopak dotknie mnie bez mojej zgody. Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło i nie wścieknie się za bardzo na wieść, że właśnie uciekłam z domu...

Opieram brodę na nadgarstku i wzdycham głęboko, bo moje serce znów owiewa to mroźne uczucie pustki w sercu. Przypominam sobie listę rzeczy, którą zaczęłam sporządzać i która mogłaby mi pomóc w znalezieniu człowieka, dla którego w końcu byłabym najważniejsza. Nie zliczę, ile razy byłam odrzucana i spychana na dalszy plan przez ojca i wszystkich chłopaków, z którymi się spotykałam. Zawsze coś okazywało się ważniejsze, pilniejsze i bardziej interesujące niż ja. Gry, koledzy, imprezy, siłownia i tak dalej. A ja jak ostatnia desperatka wchodziłam w jeden związek za drugim, byle tylko nawet na chwilę nie zostać sama. Bo w samotności musiałabym zmierzyć się sama ze sobą i odpowiedzieć sobie na to jedno bolesne pytanie: co jest ze mną nie tak, że nikt nigdy nie stawia mnie na pierwszym miejscu?

Zatapiam się w smętnych myślach i dopiero głos konduktora przywraca mnie do rzeczywistości. Biorę swoją walizkę i wysiadam na stacji, a potem łapię taksówkę, która podwozi mnie do domu wujka.

Malownicza wioska, położona u podnóża masywnej góry, powoduje, że z zachwytu odbiera mi dech. Śnieg iskrzy się mi-

lionem różnobarwnych iskerek odbijających światło przydrożnych lamp i kolorowych girland rozwieszonych na domach. Powietrze jest ostre, czyste i mroźne, a z nieba zaczynają spadać pojedyncze płatki śniegu. Jestem urzeczona magią tego miejsca i potęgą gór, które wznoszą się ponad domami niczym strzegący ich rycerz.

Zapada już zmierzch, gdy docieram na miejsce. Pukam kilkukrotnie do drzwi, a gdy nikt mi nie opowiada, wchodzę. Obite drewnem wnętrza napętnia mnie nową energią i spokojem, którego nie czułam już dawno. W moim rodzinnym domu głośne kłótnie rodziców przeplatały się z cichymi dniami lub nieobecnością ojca, co ogromnie obciążało moją psychikę. Od dawna zżera mnie myśl, że to ja jestem przyczyną ich wiecznych sprzeczek, i gdyby mnie nie było, może tworzyliby szczęśliwszą parę...

Rozglądam się po domu, ale nie znajduję wujka. Pewnie jest jeszcze w pracy. Wchodzę więc na górę, gdzie znajduję dużą sypialnię z przylegającą do niej łazienką. Postanawiam się tu rozpakować. Gdy kończę rozkładać swoje rzeczy, biorę odświeżający prysznic w nadziei, że gorąca woda zmyje wspomnienia mojej ostatniej rozmowy z byłym chłopakiem – Danielem, przez którego cała ta drama z ucieczką...

– Lubię cię, ale nie chcę mieć kłopotów, Claud – powiedział ci chym, przegranym głosem.

– Kłopotów?! O czym ty mówisz?!

– Twój ojciec do mnie telefonował. Zagroził, że jeżeli nie dam ci spokoju, znajdzie sposób, by posłać mnie za kraty.

– Przecież to był blef! Powiedział to tylko po to, żeby cię nastraszyć!

Moje serce waliło jak cholerny dzwon. Nie mogłam uwierzyć, że Daniel tak łatwo się poddaje.

– Wybacz mi, ale nie mogę ryzykować...

– Będziemy się ukrywać! – Panika coraz mocniej rozrastała się w moim sercu. – Będziemy ostrożni! Nie powiem nikomu! Znajdziemy

jakiś sposób, żeby ich przechytrzyć, tylko proszę... nie rezygnuj ze mnie...

Łzy piekły mnie w oczach coraz bardziej. Czułam się jak dziecko zostawiane przez rodzica w ciemnym lesie.

– To nie ma sensu – stwierdził bez emocji, a potem w słuchawce wybrzmiały słowa, które do dziś tkwią w moim sercu niczym cierni. – To nie jest warte takiego ryzyka...

– To? – Mój głos stał się ochryply. – Chciałeś powiedzieć: ja. To ja nie jestem dla ciebie warta ryzyka.

W udach czułam mrowienie, a po skórze rozpetzało się gorąco. Tętno waliło mi jak młot, a ja ostatkiem sił powstrzymywałam atak płaczu.

– Tak, najlepiej odwrócić kota ogonem! Bo to nie ty ryzykujesz pierdłem! Gdyby nie twoi starzy i ten szantaż, pewnie dalej byłibyśmy razem!

– Nadal możemy być razem, wystarczy tylko...

– Nie, Claudia. Mam lepsze plany na przyszłość niż robienie za dmuchaną lalę dla zwyrodnialców w więzieniu. A twój ojciec nie odpuszcisci. Oboje wiemy, jaki jest.

– Postawię mu się! Powiem prawdę, że te narkotyki nie były twoje, przecież...

– To niczego nie zmieni – wszedł mi zniecierpliwiony w słowo. – On już mnie skreślił, nie widzisz tego?

– Czyli dokładnie tak, jak ty mnie – zauważyłam ze ściśniętym żołądkiem, a po moim policzku stoczyła się pierwsza łza.

– Przykro mi, naprawdę.

– Możemy to przetrwać.

Podjęłam ostatnią, desperacką próbę zatrzymania go. Nie miałam pojęcia, po co to robię, bo przecież i tak już wbił mi nóż w serce... Być może potrzebowałam jeszcze, by go przekreślił i zabił tym samym resztki tej kurewskiej nadziei, którą czułam.

– Żegnaj, Claudio. Nie dzwoń, nie pisz i zapomnij o moim istnieniu.

Długo wsłuchiwałam się w dźwięk zakończonego połączenia. Słuchałam go tak długo, aż zsynchronizował się z rytmem bicia mojego ser-

ca i wpełzł do niego niczym jadowity wąż. Oplótt go, ścisnął i zmiażdżył bez najmniejszych skrępułów. Znów okazałam się niewystarczająco wartościowa, by ktoś o mnie zawalczył. A doprowadził do tego człowiek, którego miłości byłam najbardziej spragniona...

Awantury, jaką wykreślił mi ojciec, gdy u Daniela znalazł narkotyki, nawet mama nie dała rady załagodzić. Dowiedziałam się wówczas, że jestem nieodpowiedzialną, rozkapryszoną i głupią dziewczuchą, która ugania się za chłopakami jak ostatnia latawica. Że przynoszę mu wstyd, że nie zasługuję na jego zaufanie, czas ani pieniądze, które przez tyle lat na mniełożył. Że sądził, iż pofarbowanie przeze mnie końcówek włosów na różowo było szczytem głupoty, ale właśnie udowodniłam, że potrafię go zawieść bardziej. Przez głośny szum krwi w uszach nie byłam w stanie usłyszeć dalszych słów. Patrzyłam tylko na ten gniewny wyraz jego twarzy, to obrzydzenie w oczach oraz żywą gestykulację i zapadałam się w sobie coraz bardziej.

Gdy opuścił mój pokój, ból, niemoc, poczucie beznadziei, niezrozumienia i niesprawiedliwości spowodowały, że niewiele myśląc, spakowałam małą walizkę i wyszłam z domu. Nie miałam pojęcia, dokąd się udać, ale na pewno miałam dość. Nie obchodziło mnie nic poza znalezieniem się jak najdalej od domu i od tego człowieka, który był powodem głębokiej wyrwy w moim sercu. A ja wciąż usiłowałam ją załatać, pakując się w kolejne beznadziejne związki.

Teraz wiem już, co mnie tutaj pchnęło – wspomnienie jedyne go człowieka, który wydawał się mnie kochać bez żadnych warunków i pomimo wszystko. Dla którego nigdy nie byłam jedną z opcji, tylko zawsze tym jednym wyborem... Wujek Hans.

Choć od naszego ostatniego spotkania minęło już pięć lat, czuję się w jego domu swobodnie i sędzę, że ucieszy się z mojego przyjazdu.

Z tą pokrzepiającą myślą wychodzę spod prysznica, wkładam świeże ubranie i robię nowy makijaż. Potem kładę się na chwilę na łóżku i łapię krótką drzemkę, ale bardzo szybko budzi

mnie dziwny dźwięk... To jakby stukanie... Rytmiczne, coraz głośniejsze i szybsze. Na chwilę paraliżuje mnie strach, ale potem zbieram się na odwagę i ruszam na dół, skąd dochodzi hałas. Serce podchodzi mi do gardła, gdy stoję na szczycie schodów, a z dołu, prócz walenia w drzwi, daje się słyszeć szamotanie i dziwne posapywanie.

– Wujku?

Moje ciche pytanie pochłania wszechobecny mrok i sprawia, że rumor natychmiast ustaje. Dreszcz grozy spływa mi po plecach, a serce rusza do morderczego sprintu.

– Wujku, to ty? – powtarzam drżącym ze strachu głosem.

Nie mam pojęcia, co się dzieje i czy za chwilę ktoś nie podejrnie mi gardła... Już mam się odwracać i uciekać do pokoju z krzykiem, gdy zatrzymuje mnie coś dziwnego... Jakieś mokre płaśnięcie i delikatny szmer... Stoję jak wrośnięta w ziemię, gdy nagle pokój zalewa światło.

– Claudia?!

Wujek Hans wygląda na wstrząśniętego. Stoi obok jakiejś kobiety, a jego twarz wyraża przerażenie w najczystszej postaci. Patrzy na mnie wielki oczami, a mój wzrok przesuwają się na jego spuszczone do kostek spodnie i koszulkę rzuconą na sterczącego... Gdy dociera do mnie, na czym właśnie przyłapałam tę dwójkę, strach rozmywa się jak mgła o poranku, a jego miejsce zajmuje szok. Aż muszę zakryć dłonią usta, by nie uciekło z nich parsknięcie śmiechu.

– Co ty tutaj robisz?!

Jego głos jest zdyszany. Najwyraźniej przerwałam im w kulminacyjnym momencie... Zerkam szybko na kobietę, która nerwowo przygląda włosy, i odpowiadam rezolutnie:

– Najwidoczniej wam przeszkadzam.

– Kiedy przyjechałaś? Gdzie jest Matylda?

Wujek rozgląda się w poszukiwaniu mojej mamy.

– Nie ma jej. Przyjechałam sama.

– Co takiego? – Między jego brwiami pojawiają się dwie pionowe zmarszczki. – Przyjechałaś sama aż z Grenchen? Przecież to prawie trzy godziny jazdy! Mama o tym wie?

– Nie, i wołałabym, żeby tak zostało – odpowiadam spokojnie, starając się brzmieć dojrzałe. Nie wiem, czy się udaje, bo wujek przygląda mi się z jeszcze większą konsternacją. Gdy widzieliśmy się ostatni raz, miałam trzynaście lat, aparat na zębach i totalne płaskoklacie. Być może zastanawia się, czy to naprawdę ja, ponieważ od tamtego czasu sporo się u mnie zmieniło. – Przedstawisz nas sobie? – pytam z drwiącym uśmiechem, zerkając wymownie na jego towarzyszkę.

– Cześć, ja jestem Martina, i chyba będę się zbierać.

Po tym lakonicznym przywitaniu kobieta w kolejnej sekundzie otwiera drzwi i wychodzi.

Atmosfera się zagęszcza, a w pomieszczeniu słychać tylko tykanie zegara i ciężki oddech Hansa. Wciąż ma ten dziwny wyraz twarzy, więc postanawiam jakoś rozładować to napięcie.

– To co? W którym pokoju mogłabym się zatrzymać? – Uśmiecham się słodko, jak wtedy, gdy miałam dziesięć lat i zażyczyłam sobie na urodziny Świętego Mikołaja na własność. – Mam nadzieję, że w tym z dużym drewnianym łóżem, bo już rozpakowałam tam swoje rzeczy.

Zbiegam zadowolona ze schodów i kieruję się w stronę wyspy kuchennej.

– Chętnie napiłabym się kawy, a ty?

– A ja dowiedziałabym się, co tu się dzieje, do diabła!

Mogłabym wziąć ten zagniewany ton do siebie, ale sytuacja jest na tyle komiczna, że nie umiem się powstrzymać i wyjaśniam:

– Wszystko wskazuje na to, że stoisz w swoim przedpokoju z koszulką na... części ciała, która nie jest dla niej przeznaczona, i chyba jesteś nieco drażliwy, więc jak przypuszczam, przeszkodziłam wam tuż przed wielkim finałem.

Bingo! Twarz wujka robi się czerwona jak burak.

– Przepraszam na chwilę! – Biegnie na górę, jakby się za nim paliło, a ja w tym czasie krzątam się po kuchni, sprawdzając, co się znajduje w szafkach i lodówce. Gdy wraca po piętnastu minutach, zastaje mnie siedzącą przy kontuarze z kubkiem parującej kawy.

– Tobie też zrobiłam. – Podaję mu ją z uśmiechem.

– Dzięki – odburkuje, a jego oczy zmieniają się wąskie szparki. – Ty chyba jeszcze nie powinnaś pić kawy.

– Tak, na kawę jestem za młoda, ale na oglądanie pornosa w realu już nie – odpyskuję momentalnie, wywracając ze znużeniem oczami.

– Hej! Po pierwsze, nie spodziewałem się gości, a po drugie, czemu się tak skradałaś?!

– Bo nie wiedziałam, co się dzieje! Gdy przyjechałam, dom był pusty, więc rozpakowałam swoje rzeczy i postanowiłam się zdrzemnąć po podróży. I to wtedy obudziło mnie jakieś walenie do drzwi. Myślałam, że to ty, a potem, że może jakiś włamywacz...

– Włamywacz?

– Tak, bo nie zapaliłeś światła. Tak jak robią to włamywacze...

– Wolę nie pytać, skąd wiesz, jak robią włamywacze – dogaduje mi, a potem jego policzki znów robią się purpurowe.

– Spokojnie, wujku. Nie musisz się peszyć. Ja już dawno nie jestem dziewczcą.

– Co takiego? – Aż oblewa się kawą na tę informację. Wstaje gwałtownie i podchodzi do zlewu, by zmyć czarny płyn z dzinsów.

– Chciałabym z tobą zamieszkać. – Nie wiem, czy to odpowiedni moment, ale musiałam to w końcu powiedzieć. – Mam nadzieję, że się zgodzisz.

– Jak to zamieszkać?! – Teraz z jego przystojnej twarzy odpływają wszystkie kolory i robi się błydy jak ściana.

– Normalnie. Na razie nie mam się gdzie podziać, więc pomyślałam o tobie.

– Nie masz się gdzie podziąć? Co to w ogóle znaczy? Przecież masz dom!

Przez chwilę się waham, ale potem postanawiam grać w otwarte karty.

– Uciekłam z domu – informuję i zagryzam ze zdenerwowania wargi.

Na moje słowa wujek odwraca się z powrotem do zlewu, nabiera wody do szklanki i wypija wszystko jednym potężnym haustem. Chyba nie był gotowy na tego newsa, lecz mimo to nie żałuję, że się przyznałam. Zawsze mogłam mu ufać i mam nadzieję, że to się nie zmieniło.

Nagle, nie wiedzieć czemu, zaczynam w to wątpić. Przecież nie wiedzieliśmy się pięć lat i nie wiadomo, czy wujek wciąż uważa mnie za mądrą dziewczynę. Kiedyś ciągle mi to powtarzał, ale dziś jestem już inną osobą. Ostatnie lata, gdy wchodziłam w fazę dojrzewania i zaczęłam zadawać sobie pytania, kim naprawdę jestem, dały mi ostro popalić. Eksperymentowałam, buntowałam się, robiłam strasznie głupie rzeczy. Działo się wiele i nie ze wszystkiego jestem dumna.

Teraz przed Hansem nie stoi już tamta mała, niewinna dziewczynka, ale ktoś zupełnie inny. Ktoś, kogo tak naprawdę jeszcze nie znam, i nie wiem nawet, czy chcę poznać...

– Proszę, nie pytaj dlaczego – mówię ściszym głosem. To wszystko znów mnie przytłacza. Miałam w planach wyjść gdzieś późnym wieczorem, ale teraz... – Wszystko ci wyjaśnię, ale nie dziś. Dziś chciałabym się tylko położyć i zasnąć.

– Dobrze, Claud – zgadza się, a w jego oczach dostrzegam współczucie.

Pięknie. Jestem bardziej żałosna, niż mi się wydawało. Trudno. Jutro będę silna. Dziś, po prostu... będę.

– Dziękuję, wujku – Obdarzam go ciepłym uśmiechem, po czym odwracam się i idę do sypialni.



DWA

Johan

Czym charakteryzuje się praca ratownika górskiego? To niezwykle trudne, niebezpieczne i odpowiedzialne zajęcie, które należy wykonywać w maksymalnym skupieniu, opanowaniu i rozważności. Gdy wisisz na stumetrowej linie wypuszczonej ze śmigłowca, a boczne wiatry miotają tobą jak szmacianą lalką, każdy błąd może cię kosztować życie. Nieważne, jak trudna byłaby to akcja, na jak cienkiej granicy życia i śmierci się znajdujesz, i jak bardzo masz obsrane gacie – musisz być mistrzem Zen i oazą pierdoleńczego spokoju. Dla innych. Dla ludzi, którzy na ciebie czekają, i dla których jesteś ostatnią deską ratunku. Którzy widzą w tobie jedyną nadzieję na przeżycie, gdy wszystko inne już zawiedzie.

Ratownicy to dla wielu ludzi superbohaterowie. Herosi o atletycznej budowie ciała, nienagannej moralności i sile pieprzonego Herkulesa. Według nich nie wiemy, co to strach, nie

niamy błędów i śmiejemy się niebezpieczeństwu w twarz. Ludzie nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć, że pod czerwonym kombinezonem ratownika często kryją się zwykli kolesie, którzy postanowili wyciągać innych z kłopotów, bo wcześniej sami sprowadzili na kogoś tragedię.

Kryształowe serce nie zawsze jest symbolem czystości i ideału, czasem oznacza, że wystarczy jedno celne uderzenie, a rozpiera się ono w drobny mak...

– Candy, nie mam pojęcia, jak mam ci się odwdziżyć. – Lina Schneider, miejscowa fryzjerka, żona i matka dwójki dzieci dopada do mnie, gdy schodzę z drabiny przy jej domu.

– To nic takiego. Dziesięć minut roboty i po sprawie.

Strzepuję ręce i odstawiam sprzęt na bok. Gdyby nie fakt, że mąż Liny wyjechał na tydzień w delegację i nie ma kto jej pomóc, nie przyszedłbym montować tych śniegołapów. Za dużo złych wspomnień...

Dodatkowo, dwa miesiące temu osuwający się z dachu piekarni śnieg spadł na przechodzące obok dzieci i jedno z nich doznało urazu głowy. Na szczęście nie doszło do złamania kości czaszki, a jedynie lekkiego wstrząśnienia mózgu, ale było o krok od prawdziwej tragedii.

Wkurza mnie ludzka głupota i lekkomyślność, a brak odpowiednich zabezpieczeń na dachach zabudowań, szczególnie w rejonach górskich i w okresie odwilży, jest ich kwintesencją. Nie zliczę, ile razy upominałem ludzi i tłumaczyłem, jak wielkie niebezpieczeństwo stanowi mokry śnieg, którego metr sześcienny może ważyć nawet dziewięćset kilogramów!

– Nie zgadzam się na pracę za darmo! – upiera się kobieta, chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę domu. – Upiekłam ciasto cytrynowe. Mam nalewkę z wiśni i być może coś ekstra... – Zawiesza aluzyjnie głos.

O nie. Tylko nie to... Jeżeli znów będę musiał odpierać damskie zaloty, to przysięgam, że się pochlastam.

– Chętnie bym się poczęstował, ale jestem umówiony z chłopakami w barze.

Wskazuję kciukiem za siebie, ale podekscytowana Lina nawet na mnie nie patrzy. Gwałtownie zmienia kierunek i wpycha mnie do drewnutni.

– Uwierz, to ja się chętniej poczęstuję – rzuca podniecona, a potem wpija się w moje wargi i zaczyna całować jak szalona. Popycha mnie na ścianę, gdzie moje plecy natrafiają na coś twardego i ostrego. Otwieram usta, chcąc krzyknąć z bólu, a ona wykorzystuje okazję, by wsunąć do nich swój język. – Jezu, smakujesz jak czysty seks! – Napala się i ściska mój pośladek.

– Chryste, Lina, przystopuj!

– Nie mogę! – Obsypuje deszczem pocałunków moją twarz, ściągając jednocześnie swoją bluzkę. – Nie chcę!

– Ale ja chcę! – Odpycham ją od siebie zdecydowanym ruchem. – I nie chcę... ciebie.

– C-co? – Jej oczy rozszerzają się gwałtownie w wyrazie szoku. Stoi naprzeciwko mnie z czerwonymi policzkami i włosami w nieładzie. Widząc mój wzrok, kładzie ręce na piersi, by je zakryć. – Nie rozumiem...

Jezu... Nienawidzę tego momentu. Gdy muszę odrzucić kobietę, równając jej poczucie własnej wartości z ziemią. Zawsze staram się to robić najłagodniej jak potrafię, ale cierpienie w ich oczach za każdym razem wygląda identycznie.

– A ja myślę, że rozumiesz. – Podnoszę z podłogi jej bluzkę i wkładam ją jej przez głowę. Staram się być przy tym delikatny i czuły. – Masz męża, zapomniałaś?

W jej brązowych oczach stają łzy.

– Ja nie zapomniałam, ale on tak. – Po tych słowach odwraca twarz, bym nie widział jej łez.

To nie jest tak, że starsze kobiety nie są dla mnie atrakcyjne. Są w chuj seksowne, a ich pewność siebie i znajomość własnego ciała jeszcze wszystko podkreślają. Ale ja mam zasady i zgodnie z nimi każda mężatka ma dla mnie na czole wielki znak zakazu wjazdu. Nie tykam cudzych kobiet i to się nigdy nie zmieni.

– A więc mu przypomnij. – Chwytam ją za podbródek i kieruję w swoją stronę. –Przypomnij mu, że ma piękną żonę, którą może stracić, jeśli się nie ogarnie.

– Tak, jasne. – Wyrzywa twarz z mojego uścisku i mierzy mnie zranionym spojrzeniem. – Przy okazji opowiem też, jak chciałam wdać się w romans, żeby sobie udowodnić swoją atrakcyjność, ale pech chciał, że nikt nie chciał mnie pieprzyć!

Rusza do drzwi, pcha je i wychodzi.

Przechesuję ręką włosy, zastanawiając się, co ja, kurwa, mam w sobie takiego, że laski akurat mnie wybierają do takich intymnych rozmów lub schadzek. Przecież nigdy nie wsadzałem swoich zabawek do cudzej piaskownicy!

– Lina, zaczekaj! – Doganiam ją przed drzwiami jej domu. – Zabrzmi banalnie, ale tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Znam twojego męża. Nie mógłbym spojrzeć mu w oczy, gdybym wyciągnął łapy po to, co należy do niego, rozumiesz?

– Nawet jeśli on już ich po to nie wyciąga? – Dolna warga kobiety drży, a ja znów gładzę włosy z frustracji.

– Nawet.

– Nawet jeśli bardzo byś mi pomógł i nikt by się o tym nie dowiedział?

– Nawet – odpowiadam bez zająknięcia.

Hooligan zapewne nazwałby mnie teraz największym frajerem i przegrywem roku. Wiem, bo nie tylko Lina zaproponowała mi sekretny romans, i nie jako jedyna zamężna kobieta otrzymała odmowę. A Michael po prostu nie rozumie, jak można świadomie i dobrowolnie rezygnować z niezobowiązującego seksu. Z kimkolwiek.

– To ja go zdradzam, nie ty, Johan. – Głos kobiety jest cichy i zrezygnowany, a mimo to odważnie patrzy mi w oczy. – To nie ty składałeś mi przysięgę.

– Ale składałem ją sobie, Lina – wyjaśniam spokojnie, też wpatrując się w oczy.

Po chwili spuszcza wzrok, a po jej policzku spływa łza.

– Rozumiem. Wygłupiłam się i dobrze mi tak, że czuję się jak ostatnia ścierka. Nie dziwię się, że nie chcesz takiej desperatki...

Kurwa, ratunku! Co się mówi w takich chwilach?!

– Lina, spójrz na mnie – proszę, decydując się na szczerość. Gdy podnosi na mnie swoje brązowe spojrzenie, dodaje: – Nie tu, niżej – instruuję z delikatnym uśmiechem.

Gdy dociera do niej, gdzie ma skierować wzrok, i dostrzega okazały namiot w moich spodniach, jej twarz rozjaśnia się, jakby stanęła w świetle jupiterów.

– Nie jesteś zdesperowana, tylko nieszczęśliwa. I nie jesteś nieatrakcyjna, tylko poza moim zasięgiem, jasne? Gdyby nie obrączka na twoim palcu, te łzy na policzkach byłyby spowodowane epickim orgazmem, a nie smutkiem. – Ścieram z jej skóry mokłą strużkę. – Ale masz męża i to w jego ramionach powinnaś szukać drogi do zagubionego szczęścia. Nie w moich.

Lina patrzy na mnie, jakby wyrosły mi czułki, po czym marszczy brwi.

– Johan, przypomnij mi, ile ty masz lat?

– Nie wiesz, że niegrzecznie jest pytać mężczyzn o wiek? – żartuję, bo przecież wszyscy wiedzą, że mam na karku trzy dychy.

– Jakim cudem jesteś mądrzejszy od czterdziestoletniej idiotki, która przed chwilą usiłowała cię zgwałcić?

Odpowiedź brzmi: to nie mądrość, tylko doświadczenie. Nie chcę się jednak zapuszczać w bolesne rejony moich wspomnień i wzruszam tylko ramionami.

– Powiesz mu? – Nadzieja w jej oczach miesza się z zażenowaniem i poczuciem winy.

– Ty mu powiesz – odpowiadam z marszu, ale widząc jej przerażoną minę, szybko dodaję: – Że zwyczajnie za nim tęsknisz.

– A potem?

– A potem to jego wepchniesz do drewnutni, wyznasz swoje pragnienia i pozwolisz spełnić je wszystkie, bez wyjątku.

– I to niby takie proste?

– Tak. To jest bardzo proste, tylko wy, kobiety, niepotrzebnie to komplikujecie. Gwarantuję ci, że jeżeli powiesz mu na ucho kilka sprośności, mając na sobie minispódniczkę i zajebyte kozaczki, a w rękę jego jądra... raz na zawsze odechce mu się tych delegacji, i nie będziesz potrafiła się od niego opędzić.

– Naprawdę? Tylko tyle?

– Tylko? – Unoszę wysoko brew. – Gdyby każda żona robiła od czasu do czasu ze swojego męża seksualnego niewolnika, na świecie byłoby mniej rozwodów.

Naprawdę tak sądzę. Gdyby ojciec miał mniejsze ambicje i nie zaharowywał się na śmierć, mama nie wdałaby się w romans, ich małżeństwo nie skończyłoby się rozprawą rozwodową i osobistą tragedią każdego z nich...

– Dziękuję, Johan. – Pełen wdzięczności ton głosu Liny wyrywa mnie z nieprzyjemnych wspomnień. – I przepraszam. Za to... – Wskazuje na mój wciąż sterczący członek.

– Spoko, jakoś sobie z tym poradzę – oznajmiam, żegnam się i odchodzę.



Późnym popołudniem udaję się do baru Gerdy, gdzie mam się spotkać z chłopakami z pogotowia górskiego. Dziś panuje tu wyjątkowy tłok, bo do wioski napłynęła fala nowych turystów. Siedzimy przy naszym stałym stoliku i gawędzimy jak zawsze. Tylko Fischer, pilot śmigłowca, wydaje się jakiś nieswój.

– Stary, coś ty taki nerwowy? – zagaduję go, gdy od piętnastu minut siedzi nabuzowany.

– Dawno nie ruchałem – warczy, patrząc tępo w jakiś punkt.

Co ty nie powiesz, kurwa...

– Martina ma te dni? – żartuję, wspominając lokalną pasterkę krów, którą Hans aktualnie obraca.

– Raczej nasz TopGun – włącza się do dyskusji Simon. – Od kilku dni chodzi, jakby miał gówno pod nosem – dodaje, wzburzając w nas salwy śmiechu.

– Zwal sobie na obcego i po sprawie – proponuję mu, podgryzając paluszką.

– Co takiego? – zaciekawia się Gerald.

– No wiesz, siadasz na własnej ręce i siedzisz na niej do momentu, aż ci zdrętwieje, po czym wyciągasz i walisz nią gruchę, mając wrażenie, że robi to kto inny – instruuję z powagą, jakbym uczył laików używać defibrylatora.

– Tylko ty mogłeś spaść na coś tak durnego – zerka na mnie z niesmakiem.

Jak to mówią, potrzeba matką wynalazku, a ja z dwojga złego wolę tę metodę niż wsadzanie fiuta w zaobrączkowaną kobietę. Albo znów wpierdalanie się na minę, jaką jest moja eks. Już raz, w chwili słabości, do niej napisałem i bardzo szybko przypomniała mi, dlaczego z nią zerwałem. Wieczne pretensje, ciągłe niezadowolenie i szukanie dziury w całym, nawet największego optymistę potrafią wprowadzić w depresję. Życie obok osoby, która non stop narzeka i widzi szklankę do połowy pustą, nie jest warte tych kilkunastu minut przyjemności w łóżku.

– Nie każdemu lokalna seksbomba wchodzi do łóżka – zauważam z zazdrością i zerkam na bar, gdzie nowa kelnerka, Corinne, wdaje się w ostrą dyskusję z klientami. – Chociaż teraz... Martina ma poważną konkurentkę – wypominam Hansowi, który prawie nie spuszcza z niej wzroku.

To tym ciekawsze, że nigdy nie widziałem w jego oczach takiej fascynacji. Szczerze mówiąc, zazdroszczę skurwielowi tego uczucia. Ja nie byłem zakochany od dwunastego roku życia, kiedy to po raz pierwszy zobaczyłem w telewizji Claudię Schiffer. Mam wrażenie, że nie ma już na świecie fascynujących i nieprzewidywalnych kobiet, które mogłyby sprawić, że moje serce się zatrzyma. Takich, które jednym spojrzeniem lub gestem potrafiłyby posłać mnie na kolana.

Sięgam po kufel piwa i opróżniam go do dna, ale to nie zabija nudy ani apatii, które narastają we mnie z każdą minutą. Po-
stanawiam więc podrażnić się z Hansem, udając, że interesuje
mnie Martina. Ku memu zdziwieniu, TopGun od razu daje nam
swoje błogosławieństwo, co jeszcze mocniej utwierdza mnie w
przekonaniu, że jest coś na rzeczy z tą Corinne. I wkurwia, bo
liczyłem na jakąś ostrą wymianę zdań. Zamiast ze mną, TopGun
wdaje się w pyskówkę z typami, którzy zarywają do obiektu jego
westchnień. Moje serce znów przyspiesza, gdy robi się gorąco
i szykuje się jatka. Wraz z kumplami z drużyny jednocześnie
wstajemy od stolika i ruszamy kumplowi na odsiecz. Mam
ogromną ochotę na solidny rozpierdol i ostre mordobicie, które
by mnie choć trochę ożywiły. Na cokolwiek, co przełamałoby tę
cholerną nudę, w której odmętach zaczynam tonąć coraz bar-
dziej.

Niestety, fagasy na nasz widok spierdalają w podskokach
i po imprezie.

Znów siadam zblazowany przy stoliku i wlepiam wzrok
w sufit. Gdy w moim życiu niewiele się dzieje, mroczna i brudna
przeszłość wypływa na powierzchnię jak plama ropy na po-
wierzchnię morza. Koszmar wspomnień wciąż mnie prześladu-
je, a tamten chudy, zapijaczony chłopak, który nieraz kładł się
w nocy na środku drogi w nadziei, że ktoś go przejedzie, znów
dochodzi do głosu, pchając mnie ku destrukcyjnym myślom. Nie
jestem bohaterem i nieważne, ile istnień uda mi się ocalić, nigdy
nie zmienię przeszłości, która jest niczym ta śmierdząca plama
ropy na krystalicznie czystej powierzchni wody. Mój defekt.
Osobiste piekło i ciężar, którego nie potrafię się pozbyć.

Mając do wyboru siedzenie tu i smętne wgapienie się we
flirtującego Hansa lub powrót do domu i obejrzenie swojego
ulubionego filmu, wybieram trzecią opcję. Morderczy trening na
siłce w bazie ratowniczej.

– To ja będę się zbierał, jełopy – rzucam do kolegów i pod-
noszę się z krzesła, gdy nagle drzwi baru otwierają się z hukiem
i staje w nich laska, której widok poraża mnie jak grom z jasnego

nieba. Siadam z powrotem na krzesło, jakby odcięło mi zasilanie. Nie odrywam wzroku od blondynki z różowymi końcówkami włosów, która rusza w stronę baru, jakby przemierzała czerwony dywan w Hollywood.

Skórzana mini, nogi do nieba, wysokie kozaczki za kolano i krótki kożuszek to zestaw, który nie tylko u mnie powoduje niekontrolowany ślinotok. Laska ewidentnie wie, jak przykuć uwagę wszystkich wokół, ale mnie przyciąga coś zupełnie innego i nie jestem w stanie powiedzieć co. Może to jej kolorowa aura, może sposób, w jaki się porusza, albo radość i pewność siebie, którymi tryska... Nie wiem. Ale jest w niej coś, czemu nie potrafię się oprzeć. Jakieś wewnętrzne światło, którym emanuje, i w którego blasku pragnę się pławić.

Gdy śledzę ją wzrokiem niczym pieprzony stalker, ona podchodzi do baru, staje obok oniemiałego Hansa i mówi:

– Cześć, wujaszku – pochyla się nad nim i całuje go w policzek. – Zamówisz mi piwo?

I w tym właśnie momencie następuje grube sprzężenie w moim mózgu. Moment, kurwa. Dajcie mi chwilę na ponowne połączenie się neuronów...

„Wujku”? To o niej mówił nam w zeszłym tygodniu Hans? To jest Claudia – jego siedemnastoletnia siostrzenica, która uciekła z domu, i w siedem dni sprawiła, że na głowie naszego pilota pojawiły się pierwsze siwe włosy?!

Gdy przez ostatnie dni Hans niemal codziennie narzekał na „gówniarę”, która uczyniła z drażnienia go niemal dyscyplinę olimpijską, miałem w głowie obraz gotyckiej i obrażonej na cały świat nastolatki z słuchawkami w uszach i niemal na stałe wywróconymi gałkami ocznymi. W życiu bym nie pomyślał, że Claudia jest wysoką blondynką z niebieskimi oczami, zniewalającym uśmiechem i charyzmą, której nie sposób zignorować. Pojawia się u mnie dokładnie ta sama ekscytacja, jak wtedy, gdy jako nastoletni szczeniak wlepiam gały w ekran telewizora, gdzie boska Claudia Schiffer w białym body i obcisłych legginsach

sach przyszła trenować pewnego gówniarza. Nieraz śniłem, że zamieniam się z Macaulayem Culkinem miejscami...

A teraz? Przeżywam cholerne déjà vu, z tą różnicą, że Claudia nie jest ukryta za szklanym ekranem telewizora, i przede wszystkim... nie może być moja.

– Co ty tu robisz, do diabła? Kazałem ci iść do łóżka! – wydziera się na nią Fischer, gdy ta siada obok niego przy kontuarze.

– Bałam się być sama w domu – odpowiada mu, robiąc sarnie oczy.

Powoli zaczynam wychodzić z potężnego szoku i przysłuchuję się ich rozmowie.

– Ale iść tu po ciemku, i to w tym stroju, już nie? – piekli się mój kumpel, wyraźnie wyprowadzony z równowagi.

– Wszyscy wiedzą, że jestem twoją siostrzenicą. Nikt nie odważyłby się mnie tknąć – wyjaśnia mu z uśmiechem, który mógłby uchodzić za niewinny, gdyby nie te diabelskie chochliki w oczach.

– Wiadomość z ostatniej chwili: w wiosce roi się od napalonych turystów. Przed chwilą odganiałem takich od Corinne!

Słyszę jego podniesiony ton. Nie jest zachwycony takim obrotem sprawy.

– O co tak na marginesie wcale go prosiłam – wtrąca półgębkiem barmanka.

– Wiesz? Hans jest strasznie nadopiekuńczy.

Claudia wywraca ostentacyjnie oczami, dając jasny sygnał, co o tym myśli.

– Wybacz, że chcę zapewnić ci maksymalne bezpieczeństwo. To takie okrutne z mojej strony!

– Zamykanie w klatce to żadna metoda! Jeśli chciałabym żyć pod kloszem, zostałabym u rodziców!

– Dokładnie tak trzeba było zrobić! – odpięra natychmiast, a dziewczyna unosi wysoko brew.

– Wiesz co? – Przygryza wewnętrzną część policzka, jakby intensywnie nad czymś myślała. – Właśnie do mnie dotarło, że nie jesteś moim ojcem, i nie muszę cię słuchać.

Brawo, dziewczyno! – zaczynam jej kibicować w myślach.

– Jesteś pod moją opieką i to ja za ciebie odpowiadam!

– W takim razie dosyć kiepsko ci idzie, skoro jestem tutaj. I to w takim stroju, i o takiej godzinie.

Kurwa, Claudia trafiła go tymi słowami lepiej, niż zrobiłby to prawy prosty. Jestem z niej dumny! Jestem też zafascynowany, oczarowany i kurwa, zdecydowanie zbyt mocno zainteresowany...

„Ani mi się waż spojrzeć na nią inaczej, niż na pieprzoną zakonnicę!”.

Słowa Hansa wracają do mnie jak bumerang, powodując ścisk dupy. Że też ta dziewczyna musi być objęta embargiem...

– Póki ja płacę za twoje utrzymanie, masz się słuchać, jasne?

Słyszę, jak Hans wyciąga najcięższe działo, i narasta we mnie wkurw. Zawsze był takim chujkiem, czy tylko wobec tej dziewczyny wyłazi z niego kompletny zjeb?

Wpatruję się w Claudię, która zamiast do wujka, zwraca się do dziewczyny za barem:

– Corinne, dobrze pamiętam?

– Tak – odpowiada jej nowa.

– Nie potrzebujecie kogoś do pracy?

Corinne się uśmiecha, TopGun chyba dostaje wylewu, a ja w myślach urządzam dziewczynie owacje na stojąco. Ona jest genialna! Wyjaśniła Hansa w kilka sekund!

Szacun, dziewczyno!

– Zapytam Gerdy, ale sądzę, że przydałaby się nam jakaś pomoc.

Corinne ewidentnie trzyma stronę Claudii. I jeśli mam być szczery, ja też!

– Super! Zatem w oczekiwaniu na odpowiedź pójdę do chłopaków z AlpaCapulco – oświadcza młoda i schodzi ze stołka

barowego. – Jestem przekonana, że któryś z nich postawi mi coś do picia.

Chwileczkę... O Jezu! Idzie tu!

– Czyś ty na głowę upadła? Takim rodzajem dziewczyny chcesz być? – Hans chwytą ją za ramię i zatrzymuje w pół kroku.
– Żebrać o alkohol, pokazując mężczyznom swoje wdzięki?

Że co, kurwa? On naprawdę to powiedział?!

Zerkam na Claudię, której zaciśnięte usta i wypełniające się łzami oczy wskazują, że mocno dotknęły ją te słowa.

– Skoro już masz mnie za taką dziewczynę, to po zadawać sobie trud udowadniania ci, że jest inaczej?

TopGunowi najwyraźniej sparaliżowało ośrodek mowy, bo stoi jak kołek z nietęgą miną. Na jej miejscu bym mu przyjechał. I to w jaja. Bejsbolem.

– Pójdę do toalety, a potem możemy wracać – oznajmia mu pustym, matowym głosem i odwraca się plecami, a potem odchodzi w stronę łazienek.

Odprowadzam ją wzrokiem, bo nie potrafię się powstrzymać przed podziwianiem jej długich nóg. Coś w środku każe mi wstać i za nią gonić, ale ignoruję ten głos. Jeszcze nie zwariowałem. Ona jest zakazana. Nie wolno mi jej chcieć. Nie dość, że ma tylko siedemnaście lat, to jest siostrzenicą Hansa, który wyrwałby mi jaja, a potem nimi nakarmił, gdybym odważył się zrobić w jej stronę jakiegokolwiek ruchu.

Szlag by to. Życie naprawdę musi mnie nienawidzić, skoro postawiło na mojej drodze taką pokusę...